

Tragiczny patrol

SZTUKA WILLISA HALL'A*
 Odwiedzając Teatr Narodowy swą scenę kameralną przy ulicy Królewskiej. Od dawna już trwały starania o sдобycie sceny, która umożliwiłaby pełniejsze zatrudnienie licznego zespołu, a jednocześnie próbę (zwłaszcza młodych) sił w sztukach mniejszego formatu. Na razie Teatr Narodowy korzystał będzie z gościnny w Teatrze Żydowskim, dając przedstawienia przez dwa tygodnie w miesiącu.

Wybór „Błękitny patrol” na inaugurację nowej placówki jest we wszech miar szczęśliwy. Ta świetnie napisana sztuka antywojenna niewątpliwie spotka się w Warszawie z zainteresowaniem. Młody dramaturg angielski ukazał w niej przeżycia grupy żołnierzy brytyjskich zagubionych w malajskiej dżungli w r. 1942, w okresie marszu armii japońskiej na Singapur. Nie jest to jednak udramiotowane opowiadanie ani reportaż wojenny. „Błękitny patrol” jest wstrząsającą tragedią. Porusza głęboko ludzkie, zawsze żywe i aktualne sprawy: przedstawia konflikty sumień i charakterów.

Pisałam obszerniej o tej sztuce zaledwie miesiąc temu z okazji występów w Warszawie zespołu łódzkiego Teatru Powszechnego. Przez trzy wieczory publiczność wypełniała szalenie widownie, przyjmując utwór Hall'a z dużym napięciem emocjonalnym. Warszawskie przedstawienie jest w pewnym stopniu powtórzeniem inscenizacji łódzkiej: zrealizowane przez tego samego reżysera, w oprawie plastycznej tego samego scenografa. Zmienił się tylko

aktorzy. O odmiennym kształcie spektaklu zdecydowały także mniejsze wymiary sceny. Jest on bardziej kameralny, przy czym silnie akcentuje dramatyczne splecia w drugim akcie. Odniosłam wrażenie, że reżyser, wykorzystując swe doświadczenia i głosy krytyczne pod adresem pierwszej inscenizacji, dążył do większej wartości. Dramat postaw moralnych zarysował się tu chyba klarowniej. Nie została natomiast tak dosadnie podkreślona różnorodność środowiska żołnierskiego. Typy ludzkie są mniej różnorodne. O swoistej malowniczości przedstawienia łódzkiego zdecydowało jaskrawe zróżnicowanie postaci granych z wielką prostotą i naturalnością. Widz odczuł wrażenie, że ogląda fragment życia naprawdę żołnierskiego. Zespół warszawski jest — że tak powiem — bardziej „teatralny”. Choć poszczególne role zostały opracowa-

ne może starannie, choć technika aktorska jest na ogół bardziej precyzyjna, mniej tu bezpośredniości i zaangażowania emocjonalnego, wciągającego w spektaklu widzów w tok rozgrywaniających się na scenie zdarzeń.

POSTAC JAPONCZYKA, tak przejmująco zagrana przez Przybyłę, w wykonaniu Zygmunta MACIEJEWSKIEGO nie wysuwa się na pierwszy plan, choć i tu silne wrażenie wywołują przeżycia jeńca, który nie wypowiadając nawet jednego słowa trafia do serc wrogów, budząc w nich ludzkie odruchy. Charakterystycją, mimiką, układ ciała są mniej sugestywne. Kazimierz WICENIARZ jako Sierżant Mitchem podaje tekst z własną sobie czystością dykcji, głębokim, dźwięcznym, głosem. Prowadzi rolę z energią i zamasyżystką zawodowego podofficera. Wydaje się jednak nieco sztuczny i przesadny, wpadając raz po raz w ton emfaticzny i deklamatorski sprzeczny z klimatem środowiska żołnierskiego. Pewna skłonność do teatralizacji cechuje także Igora ŚMIALOWSKIEGO w roli Bamfortha, choć godny uznania jest rzetelny wysiłek aktora w kierunku wyjścia ze „skóry” gładkiego amanta i stworzenia postaci prawdziwie żołnierskiej. Naj-

więcej swobody i naturalności ma Włodzimierz KMICIK w roli Szeregowca Evansa. Z poczuciem humoru rysuje figurę poczciwego, choć niezbyt bohaterstkiego Walijszczyka, który pozostaje w ramieniu widza. Witold FILLER ma także wiele ujmującej prostoty jako radiotelegrafista Whitaker, Aleksander BŁASZCZYK z przejęciem wyraża dramatyczne przeżycia Kaprala Macleisha, Wilhelm WICHURSKI — Szeregowca Smitha.



Fot. F. Myszkowski

* Willis Hall „Błękitny patrol”, sztuka w dwu aktach, przekład Kazimierza Plotrowskiego, reżyseria: Roman Sykała, scenografia: Marian Stańczak, Teatr Narodowy, mała scena,

ZOFIA
 KARCZEWSKA
 MARKIEWICZ